



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
pow. i uczniów
tylko 70 cent.
przesyłą 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie
ulica Teatynska
liczba 23,
dokąd też wszy-
stkie przesyłki,
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

Psia dola

NOWELKA

przez Adolfa Dygasińskiego.

Za rogatkami Wolskimi, pod płotem jakiegoś ogrodu, położonego w kierunku południowej strony świata, leżała wyźlica Norma, otulając ciałem swoim czworo szczeniąt, ślepych jeszcze prawie. Małe pieski co chwila chwytaly pierś matki; ale z piersi tej nie zdołały wydobyć ani kropli mleka; ruszały się więc niespokojnie, wydając z siebie mruki niecierpliwości i skomlenie. A Norma nieustannie nadstawiała dzieciom swoją pierś próżną, w której one napróżno szukały pożywku. Powyłaziły przeto dzieci z pod matki, jedno za drugim, niezdarnie się toczyły na swych nożynach, podeszły do rodzicielki z przodu, garząc się jej do ust, do uszu, do oczu, zdawały się zapytywać:

— Matko, co to wszystko znaczy? Dałaś nam oto życie, a nie możesz nas utrzymać?... Z głodu mrzemy!

Pies-matka smutnie popatrzyła na potomstwo, mrużyła oczyma i poczęła dziatwę kolejno a troskliwie lizać językiem. Może ona pragnęła głód swoich dzieci pieśczętą uśmierzyć. Powstała z miejsca, wyprostowała się i stojąc, poddawała szczeniętom pierś swą do ssania. Rzuciły się do niej wszystkie, czepiały się jak pijawki, zawisły, szarpały ją, rozpierały się, ssąc i ciągnąc swą rodzicielkę. Norma była zwierzęciem wychudłym, zbie-

dzonem, sierść z niej miejscami zupełnie oblaźła, trzęsła się, na nogach zaledwie ustać mogła, a na uszach jej i na szyi widniały wszędzie niezabliźnione rany, które w okółek obsiadały muchy. Dzieci ssąc matkę w stojącej postawie i teraz nie znalazły w jej piersiach mleka; poczęły ją więc kaleczyć, do krwi jej się dobierać; ale ona i krwi wcale nie miała w sobie. Szczęnięta, znużone licznymi a bezpłodnymi wysiłkami, legły wreszcie na ziemi, ułożyły się jedno na drugim i tak zwinięte, jakby w jeden kłębek, zasnęły. Przez czas jakiś stała nad nimi matka liżąc je i troskliwie obwąchując, niby kołysząc swoje drobne psięta, a kiedy sen już na dobre ogarnął potomstwo, ona sama puściła się w świat na żebranię. Poszła pomiędzy ludzi. Gdzież pies iść może?

Wpadła do najbliższego domu w mieście; tu ją rokoszna jakaś woń zaleciała, przeto stanęła pod drzwiami kuchni i stała biedna z pokorą żebraczki. Stała długo, aż jej się sprzykrzyło, lekko skrobnęła nogą w ludzkie podwoje. Drzwi się otwały, wyjrzała stara jakaś kobieta z zakasanemi rękawami, zaploniona od kuchennego żaru, widocznie kucharka. Spōstrzegła psa i szpetnie zaklęła:

— No, nie bestyja to jedna!... Puka do drzwi jak człowiek... A nie pójdziesz mi ty stąd, psia duszo!

I z temi słowy poczęła kucharka szukać na podpieckach pogrzebacza, aby skarcić zwierzę, które się ośmieliło do drzwi jej przychodzić. Norma stała spokojna, osłabiona, chwiejua, zdawała się spojrzeniem błagać o jałmużnę. Kucharka odszukała narzędzie kary, wypadła z niem na psa i uderzyła go po dwakroć. Pies nie uchodził, nie wydał skowytu, jak gdyby ciosy owe nie były dla niego najcięższymi w życiu... Kucharka zamierzyła się raz jeszcze pogrzebaczem, lecz już nie uderzyła, tylko z przekleństwem okropnem zatrzaskała drzwi od kuchni.

Niepewnym krogiem oddaliła się psia matka od niegościnych progów i poszła dalej, wstąpiła do innego znowu domostwa. Tutaj na dziedzińcu spotkał ją stróż domu, uzbrojony w miotłę osadzoną na bardzo długim kij.

— Jeszcze i ty psia wiaro będziesz mi tu zawadzała i bruździła!... — zawołał stróż, wymiatając siłą psa za bramę.

Norma wpadła teraz pomieszana do jakiegoś zajazdu, którego brama na oścież była otwarta, ponieważ właśnie zajeżdżała tam bryczka z gościem. Służący hotelowi już jej nie wyganiali; mniemano, że pies przyszedł za bryczką, że należy do przyby-

lego gościa. A gość wysiadł z bryczki i szedł pod numer, który mu wskazano; Norma poszła za nim i w ciemnym kurytarzu legła pod drzwiami, w których gość ów zniknął. Czula brak sił w sobie; nie mogła już ani stać, ani chodzić. Po jakimś czasie skrobnęła we drzwi łapą, wydając przytem z siebie jękliwy głos niepokoju. Gość drzwi otworzył, miał twarz jakąś rumianą, wąsatą, sympatyczną. Kiedy spojrzał na psa, pies przyjacielsko choć słabo merdnął ogonem.

— Na tu, piesku! Zawołał człek i wpuścił psa pod swój numer wewnątrz. Norma zaledwie mogła przez próg się przewlec, weszła do izby, a sympatyczny człowiek rzucił jej jakieś resztki chleba i kielbasy, któremi się właśnie raczył po odbytej podróży. Z chciwością i wielką żarłocznością rzuciła się psia matka na te specyały; ale szczęki, zęby snadź jej już wypowiedziały posłuszeństwo, bo jeść nie mogła, a pochwycony w usta pokarm wypadł jej z ust na ziemię. Popatrzyła na żywność, spojrzała gościowi w oczy z jakąś żalością, zachwiała się całym ciałem i upadła na ziemię. Nadchodziła dla Normy ostatnia chwila życia... Przypomniały jej się teraz oto drobne dzieci, które zostawiła pod płotem bez żadnej opieki, głodne. I ścisnęło się okrutnie serce matki; wydała jęk cichy najprzód, jak gdyby smutne westchnienie; potem podniosła nieco głowę i głosem jakimś rozbitym, urywanym zawyla tak przeraźliwie smutno, że głos ten przestraszył gościa. Zadzwonił przeto ów człowiek, a kiedy przyzwał numerowego, rzekł:

— Zabierzcież mi ztąd to zwierzę! Co to za nieporządek w hotelu! Psy się wałęsają i niepokoją gości.

Na te słowa numerowy kopnął potężnie Normę; ale ona się nie podniosła, nie jęknęła. Służący przyniósł szczotkę do zamiatania i począł nią bić psa, wypędzając z izby. Uderzył kilkakrotnie, ale pies zdawał się być nieczułym na odbierane ciosy.

Pochwylił więc numerowy Normę za ogon i wywłókł ją na korytarz; potem przyzwał stróża i polecił mu psa przybłądę wywlec na śmietnik.

Teraz spokojnie na tyłach stajen na kupie śmieci leżała bezwładna Norma; oczy mgła jej powlekła, z ust toczyła się piana, a ona kończyła życie, mając przed oczyma obraz dzieci, zostawionych bez opieki pod płotem ogrodu.

Ze stajen dolatywały głosy ludzkie, słychać było, jak konie żują owies, chrzęszczą łańcuchami uzd; z zaparkanu rozlegało się oszczekiwanie psów, swawolących po trawnikach. Z wnętrza

śmietnika powyłaziły szare szczury, ostrożnie zbliżyły się do konającej Normy, szybko poruszając wąsami i topiąc w niej swe małe, przenikliwe oczka...

Spojrzała ostatni raz w jasne słońce, drgnęła i szczury zniknęły w kryjówkach. Po chwili ukazała się na śmietniku wielka liczba szczurów; wszystkie szły śmiało do Normy, która już nie żyła.

Pamięć zwierząt.

Do tej już często omawianej kwestyi pamięci u zwierząt dostarczają dzienniki belgijskie następujący ciekawy przyczynek. Gdy zmarły niedawno pogromca zwierząt Martin przed kilku laty usunął się do życia prywatnego, powziął pewnego dnia zamiar odwiedzić swoją dawniejszą wielką menażeryę, której od pięciu lat nie widział. Menażerya była wówczas w Brukselli i tam udał się Martin ze swoich dóbr około Rotterdamu położonych. O godzinie 4 podczas żywienia zwierząt wstąpił do menażeryi. Było to w zimie. Martin otulony płaszczem stanął między publicznością i czekał, aż nastąpi żywienie zwierząt, na co zwierzęta z dzikim niespokojem oczekiwały. W chwili, gdy już podano żer, począł kaszleć. Nagle porzuciły głodne zwierzęta swój żer, nadśluchiwały, zaczęły wyć z radości, szarpały kraty żelazne tak, że bojaźliwi widzowie pouciekali z menażeryi. Papugi, kangury, pelikany a najbardziej małpy zaczęły krzyczeć, hyeny i wilki wyć i stał się hałas ogłuszający.—W tedy wystąpił Martin, i najpierw ruchem ręki a potem swym potężnym głosem nakazał milczenie, i uspokoiło się wszystko. Przelazł przez baryerę oddzielającą widzów od zwierząt, wetknął ręce przez kraty i począł zwierzęta po kolei głaskać. Ogromna tygrysica okazywała przed innemi wielką radość. Nerwowe drganie poruszało jej członki, gdy palce Martina dotknęły jej wspaniałego włosu, pomrukiwała cicho i przez kraty lizła twarz jego ostrym swym językiem. Gdy się od niej oddalił, położyła się, nietknawszy pożywienia. Następnie zbliżył się do lwa „Nero”. — Tenże ukąsił go był pewnego razu w udo i otrzymał za to straszne cięgi. Od tego czasu żywił on przeciw pogromcy nieprzejednaną zemstę. „Nero” poznawszy Martina nie zrobił żadnego więcej ruchu, tylko wzniósł głowę i wlepił oczy w niego, które błysnęły zielono, jak dwa szmaragdy. Leżał on prawie nieruchomo w głębi klatki, gdy Martin do niego się zbliżył. Pogromca przemówił do niego i zawołał go. „Nero”

nieporuszył się i udawał obojętnego. Gdy się Martin chciał oddalić, rzucił się lew z całą zaciekłością ku kratom, przecisnął swoje łapy przez kraty i rozdarł pazurami płaszcz Martina, o ile go zdołał zachwycić. Po oddaleniu się pogromcy, cofnął się znowno w głąb klatki nie spuszczać oka z dawnego swego pogromcy.

K u k u ł k a.

Któż o tem nie wie, że kukulka, matka wyrodna, nie zadaje sobie trudu czuwania nad własną dźwiatwą, lecz jaja podrzuca do gniazd cudzych. Osobliwsza ta anomalja wśród rzeszy skrzydlatej, odznaczającej się w ogóle czułością i troskliwością macierzyńską, stanowi ciekawą dotychczas nierozstrzygniętą należycie zagadkę dla przyrodników. Zwierzęta szczęśliwsze są od ludzi, nikt postępowania ich nie sądzi według praw konwencyonalnych, nikt nie potępia za złość, brak uczucia, zaniedbanie obowiązku; natomiast szuka w budowie ich ciała i fizycznych warunkach zycia, powodów, które im każą tak, a nie inaczej się zachować. Znakomity ornitolog hr. Wodzicki cały spory tomik napisał o kukulce i dziwnych jej obyczajach, lecz wszystkie dowcipne, satyryczne wycieczki autora, w rzeczywistości wymierzone są raczej przeciw pięknym paniom, które do kukulek porównywa. Co do ptaków, uczony mąż nie wątpi, że przyroda sama wytworzyła jakąś przeszkodę, niedozwalającą im spełnić obowiązków macierzyńskich w zwyczajny sposób. Są pod tym względem przypuszczenia i domysły rozmaite, niezupełnie jednak udowodnione.

Najprawdopodobniejszą przeszkodą, jak niektórzy twierdzą, jest nigdy nienasysona żarłoczność kukulki. Nawet i w przybliżeniu nie spożywa (stosunkowo) żaden ptak tyle, a nawet żadne inne zwierzę. Całodziennem zajęciem kukulki od rana do wieczora jest tylko żarłoczność. I ta to żarłoczność czyni kukulkę ptakiem bardzo pożytecznym, pomimo iż ofiarą jej pada wiele ptaków pożytecznych. Pożywienie kukulki bowiem stanowią największe chrząszcze, kosmate gąsienice, jak np. mniszki, których inne ptaki spożyć nie mogą i wiele innych owadów i to właśnie czyni kukulkę dla lasów bardzo pożyteczną. Jest ona niezem niezastąpionem ogniwem łańcucha naszych pomocników przeciw niszczyicielom lasów. Ptak ten jest przez swą żarłoczność tak pożytecznym, że zabicie jego jest grzechem przeciw dobru ogólnemu.

Gdy nastanie pora lęgu, przebiega kukulka lasy i pola i szuka za zamieszkałem już gniazdem. Pojęcie o „zdatności“ gniazda do jej celów jest bardzo szerokie. Nawet najmniejszym ptaszętom przypada często los wylęgania i wyżywienia podrzutka. Królik i strzyżyk, sroka i sojka, turkawka, pokrzywka i wszyst, kie ptaki śpiewające, a nawet słowik, gil, czyżyk, dzwonec, makolągwa, skowronek i sikorka muszą przyjąć podrzutka w gniazdo swe i wychowywać go. A co w tem najdziwniejsza, że nawet ptactwo żywiące się ziarnem wychowuje często kukulkę. Gdy nie znajdzie odpowiedniego gniazda, udaje się do ptaków gnieźdzących się w dziuplach, szczelinach skał, a gdy nie może znieść jaja w gnieździe, kładzie je na ziemi, w dziobie wynosi do dziupła i do gniazda wrzuca. Często się trafia, że подроstek nie może się przepchać przez wązką szczelinę i marnie ginie. Były już nawet wypadki, że wychowawcy pozostali u nas przez zimę, aby tylko swego pupila w gnieździe żywić. Znany ornitolog Ed. Pfauenschmid w Emden znalazł kukulkę w gnieździe szpaka, lecz sam wytłumaczyć tego nie może, jakim sposobem dostała się tam w szparę pod dachem kukulka. Inna młoda kukulka wrosła tak w wązkie gniazdo szpaka, że skrzydła nie mogły się rozwinąć, lecz wyjęta i stosownie żywiona, wyrosła zupełnie. Wszystko to są rzeczy już znane i nie przyszkoloby nam na myśl zaprzatać czytelników kwestją enót domowych kukulki, gdyby nie to, że świeższe spostrzeżenia wykryły szczegóły niezmiernie ciekawe i zadanie, samo z siebie niejasne, nowemi wikłające wątpliwościami.

Najpierw tedy Niemiec jakiś podpatrzył ku wielkiemu podziwieniu swojemu, jak kukulka skradała się ostrożnie do gniazda, w którem przebywało kilkoro piskląt już wykłutych. Nie miała na celu podrzucenie jajka, byłoby to spóźnione, ale najoczywiściej chciała odwiedzić podrzutka, to jest własne pisklę, w cudzem gnieździe hodowane. Przezorna jejmość upatrzyła ku temu chwilę, gdy gospodyni domu była nieobecna, nie omieszkała też skorzystać z dobrej sposobności i gdy odleciała, ciekawym spostrzegacz, zbliżywszy się do gniazda, obaczył, że jednego pisklęcia w niem zabrakło; wkrótce je odszukał, leżało biedactwo pod drzewem na w pół martwe, widocznie wyrzucone z gniazda przez owę kukulkę. Zachodzi pytanie, czy mamy potępiać okrucieństwo, czy podziwiać troskliwość macierzyńską ptaka? W każdym razie ważne odkrycie otrąbiono pośród rzeszy ornitologów, gruchnęła wieść niespodziana: kukulka nie jest je-

dnak tak złą matką, jak się zdawało, nie zapomina o pisklęciu na mamki oddanem, odwiedza je i wyświadcza mu drobne usługi. Dotychczas panowało przekonanie, że pisklę kukulecze samo pozbywa się przybranego rodzeństwa; wyrzuca je z gniazda, aby zagarnąć dla siebie wszystkie zapasy żywności przez matkę dostarczane. Prawdopodobnie jednak jest to dziełem matki kukulki.

Nie dość na tem, fakt inny, o wiele donośniejszego znaczenia, w roku ubiegłym odkryty, poruszył ogromnie świat naukowy. Kukulka byle chciała, umie porządnie gniazdo urządzić, jak każda przykładna matka ptasiego rodu, wysiaduje jaja, czuwa nad potowstwem, jednym słowem to, co u reszty ptactwa jest prawidłem ogólnem, u kukulki wydarza się wyjątkowo. Już dawniej kiedyś dziad Darwina, jak wiadomo także przyrodnik, twierdził, iż widział na własne oczy kukulkę, siedzącą, na jajach w gnieździe własnem. Niedowierzano mu jednak, przypuszczano, że inny ptak, do kukulki podobny w błąd go wprowadził. Tymczasem zeszłego lata w lasach Giessen, w księstwie Heskiem, nadzorca lasów, człowiek wykształcony i miłośnik przyrody, był świadkiem naocznym wzorowego postępowania kukulki, najprawdziwszej kukulki, która wybornie uwiła gniazdko na gałęzi drzewa, złożyła w niem cztery jaja rozmaitej wielkości i barwy, potem siedziała na nich wytrwale, aż w końcu dochowała się jedyne go tylko pisklęcia. Reszta jaj, nie wiadomo dla czego, uległa zniszczeniu. Leśniczy śledził do końca z wielkiem zajęciem losy młodej kukuleczki, która wkrótce opierzyła się, podrosła i w świat wyfrunęła. Mają tedy panowie ornitologowie nowy orzech do zgryzienia; niewiadomo, jak sobie z nim poradzą.

Wiewiórka i szpaki.

W kronice naukowej p. Maryana Dimmla w „Gazecie lwowskiej“ czytamy między innemi następujący ustęp:

„Do brzydkich rysów charakteru wiewiórek należy wyszukiwanie gniazd ptasich i chciwe pożeranie znalezionych w nich jaj i piskląt. Pomaga wiewiórce w tych wyprawach na gniazda zwinność i wiotkość jej ruchów i zmyślne zastosowanie puszystego ogona jako steru, balansu i spadochronu. Niema też miejsca ani w koronach drzew najwyższych, ani w gęstwinie najcięższych gałęzek krzaku, gdzieby wiewiórka nie dotarła z całą zuchwałością. Żadne gniazdko nie ujdzie jej baczości. Biedni

rodzice piskłat nie mają żadnego sposobu obrony przed drapieżniczką i zazwyczaj też muszą z bolem i jękiem przeraźliwym patrzeć na mord i grabież dokonywaną na ich potomstwie. Bezpieczniejsze nieco przed napadami wiewiórki są rodzaje ptaków gnieźdzące się w dziuplach drzew, szczególnie wówczas gdy otwór zewnętrzny dziupli jest mały, a gniazdo w głębi schowane. Zdarza się jednak nieraz, że zuchwała drapieżnica i do takich gniazd stara się dotrzeć, wpycha swe drapieżne łapki do środka i usiłuje uchwycić pazurami pisklę z gniazda na zewnątrz. Najczęściej zdarza się to gniazdom szpaków. Szpaki jednak, gdy widzą napad wiewiórki na drogie swe skarby, nie poprzestają na przypatrywaniu się i wydawaniu pisków żałośnych, lecz bronią walecznie i zaciekle swego rodzinnego ogniska i doprowadzają do otwartej z wiewiórką walki“.

„Opis takiej ze wszech miar ciekawej walki obserwowanej rzeczywiście w roku bieżącym, zamieszcza czasopismo „Gaea“. Jednej wiewiórcie udało się dostać do wysoko w pniu leżącej dziupli i znajdującego się tam szpaczego gniazda. W gnieździe było troje młodych piskłat. Wiewiórka włożyła łapki przez otwór i starała się uchwycić pazurami jedno ze szpacząt. Trwało to dość długo bez żadnego skutku, snać gniazdko leżało za głęboko. Ale wiewiórka nie ustawała w swych usiłowaniach. Raptem nadlecieli rodzice, spostrzegli co się święci, chwilkę zdawali się być bezradnymi..., aż nagle rozpoczęli walkę z niezrównanym przeciwnikiem. Błyskawicznie chyżym lotem spuszczała się nad wiewiórkę i zadawali jej dzióbkami silne uderzenia w głowę. Przestraszona wiewiórka wyciągnęła szybko łapki z dziupli, a przysiadłszy na gałęzi, zdawała się jakiś czas rozważać, co jej czynić należy. Ale czy to z chciwości przysmaku, czy też skutkiem lekceważenia przeciwnika, nie ustąpiła. Wdrapała się znowu ku otworowi dziupli i jęła w niej znowu myszkować swą łapką. Skoro szpaki to spostrzegły, rzuciły się znowu na nią, zadając cios za ciosem, a bolesne, kuczowe wstrząśnienia zwierzątka wskazywały, że ciosy były dotkliwe. Wytrzymywała je jednak. Wreszcie szpak samiec powziął snać ostateczne postanowienie, rzucił się gwałtownie ku drapieżnicy, siadł jej na grzbiet i począł razić dzióbem podobnie jak dzieciół, w głowę i ku oczom zwierzęcia. Trwało to wszakże nie długo, szpak musiał wzlecieć, gdyż wiewiórka zapędem łapki o mało nie uchwyciła go za szyję. Uznała jednak także za stosowne, dać na razie za wygraną i usunąć się na szczyt jasionu, a szpaki ośmielone chwi-

lowem zwycięstwem i tu nie niedały jej spokoju, lecz tem zacieklej uderzały na nią. Bolesnej walce położył kres strzał obserwatora, który wiewiórkę zwałił na ziemię.

„Co dziwna, szpaki z innych dziupli przypatrywały się walce spokojnie, ale nie mieszały się do niej wcale. Czy przyczyną tego braku poczucia wzajemności i wspólności interesów życiowych, czy pewność, że para zagrożona upora się sama z nieprzyjacielem, czy też wreszcie było to tylko wyczekiwanie do czasu — trudno orzec. Prawdopodobnie, zwyczajem innych ptaków, byłyby się wszystkie szpaki rzuciły na wiewiórkę gdyby nie była uległa w walce z jedną ich parą.

Co mówi „Ziemianin“ o wronach.

Ziemianin podaje następujące szczegóły o szkodliwości wron:

„Przeszłego lata — pisze jeden z korespondentów — miałem niejednokrotnie sposobność przekonać się, ile szkody wyrządziły wrony szare między bażantami i kuropatkami; doszedłem też do przekonania, że jest koniecznem tępić te drapieżne i szkodliwe ptaki. Tym wszystkim, którzy dotychczas nie mieli sposobności obserwować wron, muszę nadmienić, że żadne ze zwierząt i ptaków drapieżnych nie wyniszczy tyle zwierzyny, ile wrona. Para wron, zepsuje w jednym dniu na świeżo skoszonej łące lub koniecznie 4—5 gniazd kuropatw i bażantów, a więc 60—70 jaj. Również młode zające i młode gęsi mają we wronach największych wrogów i niszczycieli. Posiadają wrony odwagę i wytrzymałość w prześladowaniu i niszczeniu swych ofiar nie do uwierzenia: godzinami czasem trwają walki zajęcy matek z wronami o młode, aż nareszcie matki ulegną i młode zajączki stają się łupem nienasyconego i chełwego wroga, jakim jest dla zajęcy wrona. Dla tego są one niebezpieczniejsze od srok, że mają więcej siły i wytrwałości przy napadaniu na zwierzynę. Są przytem niezmiernie ostrożne i przezorne: nie można je podejść na strzał a gniazda trudno odnaleźć. Chcąc zatem zniszczyć w jaki bądź sposób wrony, kupilem małych, zatrutych strychniną rybek; to już trochę pomogło, znalazłem kilkanaście wron i jednego tchórza zdechłych. Ponieważ jednak moi sąsiedzi pomimo prośb, żadnych środków nie przedsięwzięli, liczba wron się nie zmniejszyła. Kto się zatem zalicza do myśliwych, komu tylko zależy na tem, aby się stan zwierzyny powiększył, ten powinien

nie tylko sam, ale wspólnie z sąsiadami niszczyć wrony, a nadto prosić i nawoływać, aby tym niszczyicielom zwierzyny stanoweżą wypowiedzieli wojnę. Obecnie jest to najodpowiedniejsza pora. Używając trucizny, łapek i strzelając, można je znacznie przeczłędzić. Stosunek wydatków do szkody, jaką wrony wyrządzają, jest żaden, nie licząc gniewu, jaki każdy myśliwy odczuwa na widok zmniejszającej się u niego zwierzyny. Jedynie wspólnemi siłami przedsięwziąć można odpowiednie i skuteczne środki przeciwko temu nieprzyjacielowi i niszczyicielowi zwierzyny.“

Szczególna rzecz. że *Ziemiańin* umieszczając tę krucyatę swego korespondenta myśliwego przeciw wronom, nie znalazł ani słówka obrony dla wron. Wszakże każdy prawdziwy ziemiańin musiał widzieć, jak przy orce wrony postępują za pługiem i wybierają szkodliwe pędraki chrabąszcza, jak czyszcą pola z padliny i innych nieczystości, zatruwających powietrze. Już przecież dawno udowodniono, że wrona jest ptakiem więcej pożytecznym, niż szkodliwym.

Czy *Ziemiańin* głosząc tę krucyatę *Myśliwego*, bez żadnych ze swej strony uwag, służyć chce tylko interesom myśliwych, jego kuropatwom i bażantom?!

Diwny to lud, ci myśliwi, co tylko zdaje się szkodzić ich interesom, to powinno zniknąć z powierzchni ziemi, jak gdyby ta tylko dla nich była stworzona.

Ochrona ptaków we Lwowie.

Tegoroczna, długa i ostra zima wymagała większych ofiar na żywienie ptaków. Z wyczerpaniem wszelkich zasobów naszych z lat poprzednich, żywiliśmy ptactwo przez sześć miesięcy. Lecz gdy tylko słońce zabłysło i ptactwo za opiekę nam podziękowało, jakże srogo dotknięci zostaliśmy smutnemi ze wszech stron doniesieniami, że łobuzostwo, składające się przeważnie z uczniów szkół średnich, rozpoczęło natychmiast dzieło niszczenia pracy i zabiegów naszych. — Rozpoczęła się strzelanina do ptaków nie tylko po ogrodach prywatnych, ale i po plantacyach publicznych. Jakiś anonim przesłał nam trzy zastrzelone ptaki i doniósł, że w ogrodzie p. Łodyńskiego pod Wys. Zamkiem, syn profesora G., uczeń szkoły realnej, przybrawszy sobie do pomocy kilku jeszcze kolegów, wałęsał się z nimi po całych dniach ze strzelbą po rozległym, dziedzicznym ogrodzie, mordując swawolnie wszystkie

ptaki, gnieźdzące się w tym ogrodzie. — Tylko na prośby ojca odstąpiliśmy od oskarżenia.

Ogrodnik na Wysokim Zamku odebrał znowu panom studentom rewolwer i kilkadziesiąt nabojęw, tudzież siekierkę z krótką rączką, którą nader zręcznie jeden z nich rzucał „majkutem“ za ptakami“, wodząc za sobą całą zgraję kolegów, podziwiających jego mistrzostwo w tępieniu ptactwa. — Ująć się nie dali i po odebrane narzędzia do ogrodnika się nie zgłosili.

Zdaje się, że okólnik Rady szkolnej krajowej, polecający Dyrekcyom szkół publikowanie na wiosnę ustawy o ochronie ptactwa, nie bywa przestrzegany, gdyż uczniowie, uwijający się z procami po wszystkich miejscach, gdzie się ptactwo gnieździ, nie o tej ustawie nie wiedzą.

Z tego powodu zanosimy do Rady szkolnej krajowej równocześnie słuszne zażalenie.

Gospodarstwo.

Drabiny ochronne przy żłobach. Krajanie paszy zielonej, ułatwiające mieszanie jej z paszą suchą, ma również na celu ochraniać takowej przed rozrzucaaniem. Wiadomo, że bydło opędzając się przed muchami, upuszcza trawę trzymaną w pysku, która padając pod nogi i zmieszana z gnojem lub mokrą ściółką, nie jest już przydatną na paszę. Jakkolwiek jednak straty powyższej można uniknąć przez krajanie paszy zielonej, postępowanie to wszakże nie jest w zwyczaju ogólnym, a często i brak robotnika zmusza nas do rozdawania paszy całej. By zapobiedz w takim razie wszelkim stratom, dają w Tyrolu oszalowanie z desek przy żłobie, wycinając tylko półokrągłe otwory, ażeby bydło włożyć mogło głowę w raz z szyją. Jeszcze łatwiejsze i tańsze urządzenie, czyli tak zwane drabiny ochronne, opisuje *Wiener landw. Ztg.* Wzdłuż ściany zewnętrznej żłobów, w odległości trzech stanowisk bydlęcych wkopują się słupki dębowe 10 cm. grube i wystające nad żłób o 50 cm.; do słupków tych umocowują się długie drabiny, zrobione np. z modrzewia, w grubości 8 cm. Jeżeli żłoby są drewniane i dosyć grube, to krawędź ich zewnętrzna zastąpić może jeden bok drabiny. Co dwa lub trzy szczeble zastawia się miejsce wolne w szerokości 50 cm., przez które bydło włożyć może głowę dla dostania paszy ze żłobu, do czego też przyucza się prędko. Najstosowniej jest dawać szczeble w odległości 15 cm. Urządzenie ma jeszcze tę zaletę, iż wszelkie odpychanie przy żłobie, bodzenie i odjadanie bojaźliwszych i słabszych sztuk sąsiednich zostaje wykluczone.

W jaki sposób przyzwyczajamy wołu do ciągnięcia? Wołu stojącego przy żłobie ubiera się w jarzmo lub inny odpowiedni zaprząg i pozostawia w tém ubraniu przez dni kilka (naturalnie tylko podczas dnia), aby się do niego przyzwyczaił. Następnie przymocowuje

się naprzeciw jego stanowiska do belki rolkę, przez którą się przeciąga silny snur. Do jednego końca sznura przyczepia się worek napełniony piaskiem, łączy się z postronkami uprząży wołu. Teraz odsuwa się wołu na kilka kroków w tył od żłobu i przywiązuje go tak, aby swego stanowiska opuścić nie mógł. Następnie napełnia się żłób paszą; wół chcąc się dostać do żłobu, pociąga worek piasku w górę, Początkowo zdziwiony cofa się, ponieważ worek w tył go ciągnie, wkrótce jednak zmiarkuje, że idąc naprzód, pociągnie za sobą ciężar, później przy każdym paszeniu pociąga już spokojnie swój worek z piaskiem za sobą. Skoro wół dostatecznie się przyzwyczaił do tego ciężaru, zaprzęgamy go obok starego wołu do wozu, który pociągnie bez wielkiego oporu.

Środkiem na wszy u bydła bardzo skutecznym okazał się olej rzepakowy, którym bydło zawszawione się naciera. Skutek jest tak szybki, że pasożyty w czasie nacierania skóry zdychają. Nawet jajka czyli gnidy giną od oleju, wszelako potrzeba, jeśli skutek ma być dokładny, nacieranie po kilku dniach powtórzyć; jeżeli sierść jest długa, to należy zwierzęta ostrzyżdz.

Przeciw epidemii u drobiu podaje jedno z pism warszawskich następujący niezawodny środek. Środek ten wypróbował p. Stanisław Brzostowski, właściciel kolonii na Czystem, zajmując się hodowlą drobiu na wielką skalę.

Należy moczyć ziarna pszenicy przez 24 godzin w czystym spirytusie, następnie wieczorem dawać do spożycia owe ziarna po 6 do 12 na sztukę.

Środek ten stanowczo zapobiega epidemii, jak o tem p. B. dowodnie się przekonał.

Spożywanie mięsa końskiego w Berlinie coraz większe przybiera rozmiary. Według sprawozdania jatk centralnej zabito w niej r. 1888—8420 koni. W skutek bardzo ścisłego nadzoru weterynaryjnego wykluczono od użycia mięso 380 koni z powodu stanu nie zdrowego lub zbytnej chudości. Rzeźnicy kupują niechętnie konie maści siwej, gdyż tylko u takich napotyka się chorobę, zwaną „melanoma“ czyli czarno krwiste nabrzmałości w mięśniach pod skórą. Jednym z najznacześniejszych odbiorców mięsa końskiego w Berlinie jest ogród zoologiczny. (*Tygodn. roln.*)

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt

mianowało sekretarza galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

p. Feliksa Lewandowskiego

swoim członkiem honorowym — i w tych dniach przysłało mu ozdobny dyplom i następujące pismo:

125.

Wielmożny Panie!

Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt, oceniając niezaprzeczane i wielkiej wagi zasługi, jakie, Czcigodny Panie, położyłeś w sprawie ochrony zwierząt, tych niemych, a niewinnych istot Boskich,

jako długoletni sekretarz galic. Tow. ochrony zwierząt i redaktor *Miesięcznika*, organu tegoż Towarzystwa, tak żeś na ziemi polskiej uzyskał nigdy niezatarte imię z powodu szerzonego humanizmu, mianowało Cię, Czeigodny Panie, na Walnem Zgromadzeniu, dnia 8. Kwietnia 1888 odbytem, swoim członkiem honorowym, o czem mamy zaszczyt zawiadomić Pana przy załączeniu dyplomu.

Z Wydziału Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

W Krakowie, 25. Kwietnia 1889.

Sekretarz:

Przewodniczący:

Bronisław Gustowicz,

Hugo John.

prof. e. k. wyższej szkoły przemysłowej.

Rozmaitości.

Dręczenie bydła w zakładzie kontumacyjnym miejskim we Lwowie. Dowiadujemy się, że bydło wpędzone na oddział kontumacyjny obok rzeźni, dozorowanej codziennie przez wielu funkcyjnych sanitarnych miejskich, trzymane tam bywa przez kilka dni, a nawet tygodniami całemi bez żdźbła siana i bez kropli wody; wystawione pod gołym niebem, na wszystkie wpływy powietrza. Sprawę tę zbadamy dokładniej i poczynimy, co będzie potrzeba.

Z Towarzystwa op. nad zw. w Warszawie.

Na posiedzeniu Zarządu dnia 10|22 Marca br. odczytano :

1) rozkaz policyjny z 8|20 Marca br., wydany w skutek starań Tow., zabraniający handlarzom trzymać na targach cieląt z skrępowanymi nogami i nakazujący bezwarunkowo karmienie takowych mączną papką ;

2) odezwe kancelaryi warszawskiego Gen Gubernatora, którą zawiadamia Zarząd, iż naczelnik kraju przychylił się do przedstawionego przez Tow. projektu dotyczącego się zniesienia dla psów kagańców i polecił policmajstrowi wydanie w tym względzie obowiązującego przepisu ;

3) przyjęto wniosek członka Zarządu p. Manzla o wyjednanie u właściwej władzy rozporządzenia, znoszącego używanie biczu długich przez furmanów i dorożkaży i zastąpienie ich krótkimi batami.

Czy zwierzęta mogą korzystać z legatów ?

Kwestyę tę rozstrzygnął niedawno starszy sędzia North w Londynie. Pewien Dean zapisał roczną sumę 750 funtów sterlingów (15.000 mark), aby zabezpieczyć swoim 18 koniom i psom myśliwym spokojny schyłek życia. Testator postanowił dwóch opiekunów, którzy ze sposobu użycia tych pieniędzy nikomu rachunku składać nie byli obowiązani. Czas opieki ustanowiony był na lat 50 i każdemu z opiekunów wolno zwierzę chore i nieuleczalne zastrzelić z „dubeltówki“. Obydwie lufy strzelby musiały przed strzałem starannie być oczyszczone i potem nabite. Psów wolno było używać do polowania. Spadkobiercy testatora zakwestyonowali ten legat z tego powodu, że konie i psy nie mają prawa do majątku swego pana, gdyż osobiście przed sądem jawić się i części swojej żądać nie mogą. Sędzia jednak nie uznał tego po-

wodu, a spadkobiercy muszą aż do śmierci ostatniego konia powyższą sumę corocznie do rąk opiekunów z majątku spadkodawcy wypłacać.

Nietoperze dla szpetnej i wstrętnej swej postaci oraz cichego lotu, są powszechnie prześladowane. Niedawno w pewnym piśmie łowieckim, jakiś myśliwy doradzał, jako wysoce przyjemną rozrywkę strzelanie do nietoperza o zmroku, wtedy, gdy zaczną wylatywać ze swoich kryjówek. Podług niego ma to stanowić pożyteczne (!) zajęcie dla myśliwego, skazanego na mocy przepisów prawnych, na przymusową bezczynność przez wiosnę i początek lata. Są przecież strzelcy, którzy dla wprawienia się w celne strzały, strzelają w lot do jaskółek. Na szczęście, zwykle pudlują, ale też czasem ubijają albo kaleczą te śliczne ptaszki, oddające taką przysługę rolnictwu i ogrodnictwu przez tępienie mnóstwa uprzykrzonych i szkodliwych owadów. Co jaskółka czyni przez całe lato, a wróble na wiosnę, dopóki mają pisklęta w gnieździe, w dzień, to wzgardzony nietoperz czyni w nocy; należy zatem do najpożyteczniejszych zwierząt i powinien być troskliwie ochraniany, podobnie jak kret, ów nieustraszony tępicieł podziemnego robactwa.

Rozszalały słoń. W cyrku Forepaugh'a w Filadelfji odbyła się niedawno egzekucya na rozszalałym słoniu. Jakkolwiek olbrzym skrepowany był łańcuchami, nikt na razie nie miał odwagi wykonać wyroku. Chciano w pierwszej chwili użyć elektryczności, obawa jednak przed niebezpieczeństwem, jakie groziło śmiałkowi, któryby się odważył przysunąć z drutem do „Chiefa“ (tak się słoń nazywał), zmusiła do porzucenia tej myśli. Broń palna nie działała także, kula bowiem ugrzęzła w twardej skórze zwierzęcia bezskutecznie. Po długich naradach postanowiono słonia udusić. Zarzucenie pętlicy podjął się młody Forepaugh, syn właściciela cyrku. Następnie do dwóch końców liny, 12 stóp długiej i na 1 cal grubej, zaprzęgnięto dwa najlaskawsze słonie, które na dany znak całą siłą pociągnęły kaźń w swoją stronę. „Chief“ runął na ziemię i wśród straszliwego ryku po paru chwilach legł bez życia. „Chief“ po śmierci „Jumba“ był najpopularniejszym słoniem w Ameryce. Wysokim był 6½ stóp, ważył 10.000 funtów i miał 25 lat. Nabyty został w Niemczech w wieku 9 lat, nigdy jednak nie dał się oswoić i był przyczyną śmierci wielu dozorców. Ciało słonia oddano prof. Leidy, a ten po wypchaniu ustawił go w gmachu miejscowej akademii przyrodniczej.

W sprawie monachijskiej awantury ze słoniami, która się zdarzyła przeszłego lata, donoszą dzienniki, że dotychczas wydano 3437 marek odszkodowania, przeważnie ludziom pokaleczonym przez słonie. W tej sumie zawiera się także kwota 440 mrk, wypłacona za rozwalenie domku przy ul. Baum- und Abendstrasse przez cztery zbiegłe słonie. Jakiś spekulant wybudował już w tem miejscu restauracyę „Pod czterma słoniami“ i umieścił też na fasadzie cztery słonie ulane z cementu na pamiątkę. Cała dzielnica, gdzie miała miejsce katastrofa, nazywa się odtąd „Elephantenviertel“.

Za dręczenie. Policya miejska w Rzeszowie ukarała od 16. lutego do 2. marca br. 16 dręczycieli zwierząt. U nas we Lwowie dręczenie koni szczególnie przy dowożeniu 4 metrowych stosów drzewa

po rozkopanych, lodowych ulicach, uchodzi bezkarnie, dla braku straży policyjnej. We wschodniej połaci miasta w okolicy namiestnictwa, skąd wszystkie ulice jak: Czarneckiego, Karmelicka Szkarпова, Teatyńska, Kurkowa, podnoszą się do znacznej wysokości, dzieją się bezustannie dręczenia koni, a o interwencji policyjnej ani marzyć nie można, gdyż stójkowego prawie nigdy w tej okolicy nie ma, gdy go potrzeba

Rysie. Ze Spasu donoszą, że w lasach tamtejszych pojawiły się rysie i to odrazu w liczbie kilkunastu sztuk. Gdzie się wychowało to rzadkie zwierzę, trudno określić; skonstatowała tylko służba leśna Ludwikowej hr. Wodzickiej, że pojawiło się ono w połowie lata i odrazu zaczęło liczne spustoszenia. Zajęta i sarny poczęły gromadnie ginać. Dopóki jednak było lato i jesień dopóty na obszarze lasów, wynoszącym 14 tysięcy morgów, niepodobna było tych szkodników wytropić. Udało się to personalowi lasowemu dopiero wtedy, gdy śniegi spadły. Wzięto się energicznie pod kierunkiem dzielnego, pana Ant. Cihlara, dyrektora dóbr spaskich, do tępienia tych zwierząt i w ciągu stycznia zabito siedm samic. Ze śladów domyślają się, że jeszcze jedna sztuka wałęsa się po lesie, ale jest wszelka nadzieja, że i ona rychło wytropioną zostanie.

Oprócz owych rysiów ubito w lasach spaskich w ciągu zimy 26 sztuk grubego zwierza.

HUMORYSTYKA.

U lekarza.

Pacjent. Prócz dotkliwego bólu głowy, właściwie nic mi nie jest, panie konsyljarzu. Jadam jak wilk; pracuję jak koń; wieczorem znużony zwykle jestem jak pies; śpiam jak suseł; trawię jak struś...

Lekarz (przerywając). Za pozwoleniem, w takim razie powinien się pan udać wprost do weterynarza.

Przy obserwacji nieba.

Astronom. Czy pani widzi teraz Małą Niedźwiedzicę?

Dama. Nie.

Astronom (przestawiając teleskop). A teraz?

Dama. Ach! Teraz widzę doskonale... Cóż to za milutkie, śliczne zwierzątko.

Z notat zoologa.

...Małpa bywa wdzięczna; to stanowczy dowód, że małpa nie jest... człowiekiem...

Dziesięcioletnia Mania dostała list pochwalny za postępy w nauce zoologii.

— O coś cię pytano? — zagadnął ojciec dumny z jedynaczki.

— Nauczycielka kazała mi powiedzieć, wiele kot ma łapek.. odpowiedziałam: trzy.

— I dano ci list pochwalny?

— Naturalnie, bo inne mówiły: dwie.

Pytanie i odpowiedź.

— Powiedz mi — pyta Jaś siostrzyczki swojej Mani — czemu nasz mopsik Żoko zawsze ma język wywieszony?

— A bo ma mordkę za krótką — odpowiada rezolutna Mania.

W menażeryi.

Kilku widzów rozmawia z właścicielką menażeryi, damą pełną powagi i godności.

— Przepraszam panią — rzecze jeden — ile też kosztuje lew w razie kupna?

— To zależy, mój panie — odpowiada dama — są lwy i lwy... Ot tego naprzykład nie sprzedalabym i za dziesięć tysięcy... (z dumą). To on pożarł mego pierwszego męża...

Samochwalstwo.

„Niektórzy pisarze podobni są do kukulki, która na to tylko dziób otwiera, by własne swe nazwisko wygłaszać.

Historia czterech much. Jedno z satyrycznych pism zagranicznych podaje następującą charakterystyczną humoreskę: Były razu onego cztery muchy, którym dany był dobry apetyt, graniczący z głodem. Jedna więc frunęła sobie na kielbasę, która bardzo ponętnie wyglądała na oko. Ale biedna muszka skończyła na zapalenie kiszczek, gdyż kielbasa sfałszowana była aniliną. Druga jej towarzyszka złasowała odrobinę mąki i także niestety w cierpieniach wielkich żołądka zakończyła żywot, ponieważ mąka zafałszowana była proszkiem mineralnym, który miał na celu dodać jej wagi. Trzecia też na swoją biedę pokosztowała mleka z nieprzykrytego garnuszka i nieboraczka tak mizernie skończyła dni swoje, albowiem mleko zaprawione było wapnem. „Mniejsza o to nędzne życie!“ — pomyślała nareszcie czwarta — „czy dziś, czy jutro, raz umrzeć trzeba“ — i prosto frunęła na papier trujący, na którym była straszna głowa trupia i wymalowana była straszna głowa trupia i wypisane było dużymi literami straszne hasło: „Śmierć muchom!“ Frunęła i ze smakiem ssała i ssała sobie tę straszną truciznę. i była zdrowa jak nigdy przedtem. Nawet trucizna na muchy była zafałszowana.

Od Administracyi.

Ponieważ kilkakrotne upominania o wkładki z lat poprzednich nie odniosły pożądanego skutku, upraszamy w tej drodze Szanownych członków o wyrównanie zaległości: Wy Bogdanowicz Z., Zabójki, 2 zł. 40 ct.; Bernal P., Bolechów, 3 zł. 60 ct.; Bereczkowski J., Tarnów, 2 zł. 40 ct.; Gawański J., Wysypowce, 2 zł. 40 ct.; Godzień K., Jagielnica, 1 zł. 20 ct.; Gryziecki J., Nawary 3 zł. 60 ct.; Gedroie A., Tarnopol, 2 zł. 40 ct.; Konieczny J., Malinówka 82 ct.; Kotowicz J., Jasłowiec, 1 zł. 20 ct.; Dr. Lipiński L., Nowy-Sącz, 2 zł. 40 ct.; Lech P., Haczów 1 zł. 20 ct.; Misko J., Gościb. 1 zł. 20 ct.; Mozołowski J., Brzozów, 3 zł. 60 ct.; Nowakowski J., Żydaezów, 3 zł. 60 ct.; Stadnik A., Wielopole skr., 2 zł. 40 ct.; Słupecki J., Tintków, 2 zł. 46 ct.; Dr. Wolski F., Brzeżany, 4 zł. 80.; Wronski L., Baligród, 3 zł. 60 ct.; Weigel J., Zorniska, 2 zł. 40 ct.

(Dokończenie nastąpi).

U w a g a: Członek płaci rocznie 1 zł. 20 ct. i otrzymuje „Miesięcznik“, 12 razy do roku *franco* — za darmo.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.